

AUGUSTYN  
PELANOWSKI

OSPPE

# GŁĘBINY MIŁOSIERDZIA

KOMENTARZE  
DO EWANGELII  
ŚW. MARKA

**paganini**

## O książce

Moim dziełem, które napędza mnie do życia, jest głoszenie Ewangelii. Zanim ją jednak wygłoszę, najpierw spisuję, medytuję, myślę - wpatruję się wewnątrz. Spisuję moje dzieło życia dzień po dniu, bo zależy mi, by inni uwierzyli Jezusowi i przedostali się z tego świata, który jest jak obóz koncentracyjny, do świata, który jest szczęściem. To jest sens mojego życia.

o. Augustyn Pelanowski

Prorokowanie to bardziej przekonywanie o miłości Boga niż przewidywanie przyszłości, dzięki temu, że jest działaniem opartym na pewności przemiany tego, co niemożliwe w to, co możliwe.

Być może sam jestem bezczelny i niedowierzący Bogu, słaby, a nawet bezsilny, ale jakże mi dodaje otuchy i przynosi niewysłowioną ulgę fakt, że Bóg we mnie ciągle wierzy! (fragment książki)

### **Augustyn Pelanowski OSPPE**

paulin, ojciec duchowny, rozmyślony w Słowie Bożym zawartym w Biblii, niestrudzony rekolekcjonista i kaznodzieja, spowiednik. Autor licznych książek:

Bestie i prorok,  
Wolni od niemocy,  
Umieranie ożywiający,  
Odejścia,  
Dom w Bogu,  
Sen Józefa,  
Życie udane czy udawane

oraz komentarzy do Ewangelii:  
Zranione Światło,  
Fale łaski

AUGUSTYN PELANOWSKI

OSPPE

GŁĘBINY  
MIŁOSIERDZIA

KOMENTARZE  
DO EWANGELII  
ŚWIĘTEGO  
MARKA

WERSJA  
ELEKTRONICZNA

**paganini**

Skład i projekt okładki:

Marcin Jakimowicz

Korekta: Kinga Wenklar

*Za zgodą Kurii Generalnej Ojców Paulinów*

© Copyright: **paganini** Kraków 2014

© Copyright: Augustyn Pelanowski 2014

ISBN 978-83-89049-247

ISBN pdf 9788389049391

ISBN epub 9788389049407

ISBN mobi 9788389049414

Sklep:

**paganini**

ul. Batorego 19

31-135 Kraków

Księgarnia internetowa:

[www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl)

Dział handlowy:

[dystrybucja@paganini.com.pl](mailto:dystrybucja@paganini.com.pl)

tel./fax: 12 623 71 81

tel.: 12 423 42 77

# SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1.	
Początek Ewangelii	7
ROZDZIAŁ 2.	
Sandały i opieczętowany list	13
ROZDZIAŁ 3.	
Rzeka Miłosierdzia	24
ROZDZIAŁ 4.	
Pustynia czy raj	58
ROZDZIAŁ 5.	
Prorok	64
ROZDZIAŁ 6.	
Teściowa Szymona Piotra	88
ROZDZIAŁ 7.	
Czystość	95
ROZDZIAŁ 8.	
Niedostępny i sparaliżowany	105
ROZDZIAŁ 9.	
Siew	124
ROZDZIAŁ 10.	
Najmniejsze	149
ROZDZIAŁ 11.	
Burza	160
ROZDZIAŁ 12.	
Krwawy bicz	185
ROZDZIAŁ 13.	
Dobrodziejstwo znoszenia cierpień	202
ROZDZIAŁ 14.	
Po prostu zwykli ludzie	216
ROZDZIAŁ 15.	
Odpoczynek	222

ROZDZIAŁ 16.	
Pozory	231
ROZDZIAŁ 17.	
Dekalog czy Dekapol	243
ROZDZIAŁ 18.	
Zejdź mi z oczu szatanie	266
ROZDZIAŁ 19.	
Nie chwał się	278
ROZDZIAŁ 20.	
Najmniejszy i ostatni Dawid	288
ROZDZIAŁ 21.	
Rozwód	324
ROZDZIAŁ 22.	
Ucho igielne	327
ROZDZIAŁ 23.	
Synowie Zebedeusza	343
ROZDZIAŁ 24.	
Bartymeusz	355
ROZDZIAŁ 25.	
Największe	369
ROZDZIAŁ 26.	
Wdowa	375
ROZDZIAŁ 27.	
Paruzja	396
ROZDZIAŁ 28.	
Czuwanie	410
ROZDZIAŁ 29.	
Zasłonić nagość	428
ROZDZIAŁ 30.	
Przejście	458
ROZDZIAŁ 31.	
Nawrócenie Szawła	463

# Początek Ewangelii

Mk 1, 1

„Początek Ewangelii o Jezusie  
Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1,1)

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”  
(Rdz 1, 1)

Pośród wszystkich istot żyjących na naszym świecie posługiwanie się słowami jest cechą jedynie ludzką. Owa niezwykła zdolność odróżnia człowieka na przykład od małpy. Mimo wielu wysiłków, by nauczyć małpę mówić, eksperymenty te pozostały bezskuteczne. Jean Didier Vincent, opierając się na badaniach dokonanych za pomocą markerów DNA, dowodzi, że wszyscy ludzie współcześni wywodziliby się z tej samej nielicznej populacji, może obejmującej ledwie kilkadziesiąt tysięcy osobników, żyjących w okresie od sześćdziesięciu do trzydziestu tysięcy lat temu. „W epoce tej ziemia od dawna była zamieszkała już przez ludzi, innych ludzi, lecz jednak ludzi”. Inność tej nielicznej grupy polegać miała, według badań, na posługiwaniu się słowami w doskonały sposób. Co było wcześniej, jeszcze wcześniej niż ten początek? Naukowcy twierdzą, że pierwsze słowa zapewne padły około stu tysięcy lat temu. Steve Olson o pierwszych

– w pełnym tego słowa znaczeniu – ludziach twierdzi, że ich szczątki odkryto w jaskiniach Skul i Qafzeh koło Nazaretu. Owe szczątki, według naukowców, reprezentują najwcześniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek odnaleziono poza Afryką. Ludzi posługujących się językiem tworzącym słyszalne słowa, posiadających tę wyjątkową zdolność przekazywania niewidzialnych myśli. Jezus narodził się w jaskini obok Betlejem, mieszkał w Nazarecie, mniej więcej tam, gdzie paleontolodzy dokopali się szczątków ludzi, którzy posiadali zapewne nie tylko dusze, ale też mieli już Ducha. To, co wyróżnia człowieka od zwierząt, nazywamy mową, i jest to niewątpliwy dar Boga mający w sobie potencjał przekazywania dobroci, odkrywania tego, co ciągle może być odkrywane jako nowe. Mówiąc, odsłaniam przed samym sobą przestrzenie i rzeczywistości ciągle zdumiewające swoją nowością. Nowością nazywamy to wszystko, co dotychczas nieznanne, a stało się poznane i zdefiniowane dzięki słowom. Ale nic nie jest tak zaskakujące dla ludzkiej istoty, jak odkrycie, które w najgłębszym znaczeniu jest objawieniem się Boga. Żadne odkrycie naukowe nie jest tak wyjątkowe w swojej wartości, jak objawienie się Boga, sprawiające, że ludzka mowa nabiera znaczenia nadprzyrodzonego, wznoszącego człowieka ponad wszelkie stworzenie. Zaiste, to coś najnowszego dla ludzkiej historii i dającego początek nieskończonemu i szczęśliwemu trwaniu pokonującemu śmierć siłą życia udzielonego przez Stwórcę i Zbawcę.

Sam Bóg stał się Słowem. Ten krótki tekst o początku Ewangelii jest wyraźną aluzją do opisu stworzenia



świata. Księga Rodzaju też się tak zaczyna: „na początku”! Co było na początku? Oczywiście Słowo Boga, które jest światłością i stało się Ciałem. Tym Słowem jest Jezus Chrystus. Opis stworzenia z Księgi Rodzaju dzieli etapy stwórcze na sześć symbolicznych dni.

Każdy z nas ma swój świat, czasem nawet swój światek, który rozwija się stopniowo, poczynając od embrionalnego prymitywu biologicznego, podobnego do LUCA<sup>1</sup> – pierwszej komórki żywej – aż do dojrzałości duchowej, która nieskończenie przekracza granice zakreślone przez miliardy szarych komórek. Może to nawet nie przypadek, że większość populacji żyje około sześćdziesięciu lat, jakby realizując owych sześć dni stworzenia? Siódmego dnia Bóg wszedł do swego odpoczynku, naznaczając w ten sposób drogę i cel naszego życia. Mało Mu było jednak tego, by nas wprowadzić w „siódmy dzień”, który nie jest już stwarzaniem, ale zaprzestaniem walki o przetrwanie i zaprzestaniem doskonalenia istnienia. On dał nam LOGOS, Słowo, które stało się Ciałem, a Ono nas wprowadziło w „dzień ósmy” – poza śmierć, przez zmartwychwstanie! Każdego dnia obdarowywał świat swoim Słowem i Ono sprawiało, że zarówno świat materialny, jak i duchowy, wreszcie wszystkie stworzenia, nabierały kształtu, coraz bardziej zbliżając się do własnego Stwórcy. Bóg swoim Słowem stworzył więc najpierw niebo i ziemię – i również w naszym życiu najpierw dał nam życie ciała i ducha.

Na początku wszystko było bezładem – i tak jest z naszym życiem u zarania, jest ono chaosem. Pierwsze dziesięć lat życia to przysłowiowe „tohu ławohu”,

ale Duch Boga unosi się nad wszystkim. Tego dnia stworzył dzień i noc, światło i ciemność. I choć nocy nie nazwał dobrą, ona też była potrzebna. Tak jest przecież z naszym życiem: jest to, co jasne i zrozumiałe, i to, co jest mroczne i budzące lęk.

Potem nastąpił dzień drugi wyznaczania granic – i każdy z nas uczy się granic, norm, reguł, zasad moralnych i społecznych, przykazań religijnych, oswajamy się z prawami fizyki, choćby z grawitacją. To jest sklepienie naszej egzystencji: żyć, nie przekraczając granic życia – uczymy się tego, gdy dorastamy i wchodzimy w wiek młodzieńczy.

Wreszcie – trzeciego dnia – pojawiły się drzewa i rośliny ukrywające w sobie nasiona. To jest ten moment, w którym pozwalamy się zasiewać ziarnami Biblii, napisano przecież: „Królestwo Boże, jest ono jak ziarnko gorczycy; gdy się je wsiewa w ziemię, jest najmniejsze ze wszystkich nasion na ziemi. Lecz wsiane wyrasta i staje się większe od jarzyn; wypuszcza wielkie gałęzie tak, że ptaki powietrzne gnieźdzą się w jego cieniu” (Łk 4, 30–32). Ktoś, kto siebie samego zasiewa modlitwą, nasionami Biblii oraz ziarnami Eucharystii, rośnie jak drzewo. Bez tego etapu żaden ptak niebieski – żaden anioł przynoszący łaskę – nie siądzie na naszych ramionach, które jak gałęzie wznoszą się w modlitwie w górę.

Czwartego dnia Bóg stworzył ciała niebieskie, gwiazdy i słońce oraz księżyc – stworzył nasze duchowe wzorce, nasze najpiękniejsze pragnienia, nasze najwyższe tęsknoty i świadomość naszego miejsca w niebie, bo przecież Biblia mówi: „Jednak nie z tego

się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk 10, 20). Abrahamowi zaś Bóg powiedział, że jego potomstwo będzie jak gwiazdy na niebie. Po tych wspaniałych przeżyciach i wzniosłych chwilach olśnienia naszym powołaniem do cywilizacji niebieskiej, potrzebujemy wejrzeć w siebie samych i dojrzeć to wszystko, co ukrywa się w głębinach naszej duszy.

Dlatego piąty dzień to bogactwo zwierząt, ryb i ptaków, potworów morskich, zwierząt ukrywających się na dnie. Jest taki etap, kiedy człowiek odkrywa w sobie potwora, kiedy skrucha definiuje w nas chciwość lisa, chciwość grubej ryby, pychę lwa, bezczelność bydlęcia, żądzę psa czy łakomstwo wieprza. Wystarczy sobie przypomnieć syna marnotrawnego lub opętanego z Gerazy. Nikt nie ominie poznania sięgającego swym światłem w głąb sumienia jak w głębinę jeziora, z którego Piotr, wyłowiwszy grube ryby, zakrzyczał wstrząśnięty, również do głębi: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny!”. To poznanie skłębionej nieprawościami duszy jest konieczne, by przejść do stanu bardziej dojrzałego.

Wreszcie po tych etapach Bóg stworzył człowieka. Człowieka na podobieństwo Boga. Godne to podziwu, jednak bardziej podziwiamy Boga, który stał się podobny człowiekowi. Oto jedynie Słowo słów, Ziarno wszystkich ziaren, Sens wszelkich sensów może każdego z nas przeprowadzić przez wszystkie dni i noce stwórcze, jakie nieprzerwanie wyznaczają w nas cel naszego życia. Leżał więc nasz Pan w ciemną noc, choć był Światłością, otoczony bydłem, wpatrując się

w gwiazdę, która zawisała nad betlejemskim żłobem. Zapewne wokół rosły drzewa pełne nasion, w potoku płynęła woda pełna ryb, a beczenie owiec przypominało, że światu brakuje pasterza, który nakarmi nas zrozumieniem mądrości Boga pozwalającej przyjąć własne życie w momencie, gdy ono właśnie łączy się z życiem Boga.

Na początku tego komentarza umieściłem dwa cytaty: o początkach świata i początku Ewangelii Jezusa Chrystusa. A może jest to ten sam początek? Może On, Jezus Chrystus, który jest Synem Boga Nieba i stał się jednym z nas, chodzących po ziemi, został zapowiedziany tym otwierającym całą Biblię wierszem z Księgi Rodzaju? Przecież to może trochę dziwić, że pierwszy wiersz tej pierwszej księgi mówi o stworzeniu nieba i ziemi, gdy tymczasem dopiero w drugim dniu dzieła stworzenia jest wyraźnie mowa o stworzeniu Nieba, a o stworzeniu ziemi jest mowa dopiero przy okazji dnia trzeciego. O jakim więc niebie i jakiej ziemi jest mowa w tym pierwszym wierszu, początkującym wszystko? Może nie CO, tylko KTO jest początkiem wszystkiego? Kto jest moim niebem i moją ziemią, jeśli nie Chrystus Jezus będący moją najlepszą nowiną, jaką mogłem usłyszeć? On o tyle jest moim całym niebem, o ile ja jestem Jego, w każdej chwili spędzonej na ziemi.

# Sandały i opieczętowany list

Mk 1, 1–8

Jedną z pierwszych czynności, jakich mnie nauczył ojciec, było wiązanie butów. Bardzo starannie mi tłumaczył, co robić, by węzeł dobrze trzymał. Klęczał w przedpokoju przy moich obutych stopach i po kilka razy pokazywał mi, jak trzymać sznurówki w palcach i jak nimi przeplatać, by się nie rozwiązywały. Zastanawiałem się już wtedy, mając ledwie kilka lat, dlaczego taką szczególną uwagę przykłada właśnie do wiązania butów? Gdy byłem starszy, opowiedział mi historię ze swego dzieciństwa. Przed pójściem do szkoły podstawowej, niedługo przed wybuchem wojny światowej, dostał nowe obuwie od rodziców, ale nikt go nie nauczył wiązać sznurowadeł. Chodził więc z rozwiązanymi sznurówkami, nawet do kościoła w niedzielę. W tym czasie umarł jego ukochany wuj, który okazywał mu ogromnie dużo ciepła i zrozumienia; pozostawił po sobie wdowę i kilkoro dzieci. Kobieta była nadmiernie sarkastyczna i, w przekonaniu rodziny, w dużym stopniu przyczyniła się do przedwczesnej ewakuacji męża na drugi świat. Przykrość i żal po stracie wuja rozwinęły w wyobraźni małego chłopca potrzebę wymierzenia kary złośliwej ciotce. Nocą zakradł się do jej domu i wszedł ostrożnie po drabinie na strych. Słyszał, jak dzieci i ich matka rozmawiają ze sobą i śmieją się pod

jego stopami. Wezbrała w nim złość i zaczął skakać po strychu w swych nowych butach z rozwiązanymi sznurówkami. Usłyszał krzyki przerażenia, które zachęciły go do podwojenia wysiłków. Dom był stary, drewniany. W pewnym momencie deski stropu nie wytrzymały, a jego noga przebiła sufit, grzęznąc w dziurze. Usłyszał, jak ciotka krzyczy ze strachu do dzieci: „Módlcie się, stary przyszedł z za grobu nas straszyc!” Przerażony chłopak z ogromnym wysiłkiem wyciągnął nogę, ale bez buta. Biegając przez ogrody przedmieść Ostrowca, dotarł w końcu do domu. Następnego dnia rano ciotka, trzymając w ręku but, wkroczyła do domu dziadków i przerażona wykrzyczała: „Zobacz, Jula, wczoraj w nocy przyszedł do nas stary, straszyl nas, zostawil but! Taki nowy to chyba z Nieba!”. Cała ta historia skończyła się laniem. Pokuta była tak mocna, że nawet po latach wymuszała na moim ojcu staranność w tak prozaicznych czynnościach, jak wiązanie butów. Pozostało niezatarte znamię tamtego wydarzenia w jego pamięci. Namiętność przyjemności, jeśli jest zrównoważona pokutą dokonaną z pasją, przynosi efekt czujności nawet po latach. Kiedy czytam więc o Janie, który chrzcil i mówił, że nie jest godzien rozwiązać nawet rzemyka u sandałów Jezusa, to uśmiechając się, przypominam sobie mimowolnie opowiadanie ojca i widzę go chodzącego po domu w mocno zawiązanych butach hutniczych i słyszę stękające pod nim drewniane klepki. Myślę o tym, przypominając sobie Mojżesza, któremu Bóg nakazał na Horebie zdjąć sandały, gdyż ziemia, na której stał, była święta – Mojżesz musiał okazać skruchę w ten symboliczny sposób, musiał

przyznać się do grzechu. Ale też myślę o średniowiecznym portrecie małżonków Arnolfinich namalowanym przez Jana van Eycka w 1434 roku. Bowiem obok stojących małżonków, którzy dopiero co zawarli przysięgę małżeńską, leżą sandały panny młodej – przestała być dziewicą. Czynność wkładania czy też zdejmowania sandała symbolizuje akt seksualny, bowiem sandał to symbol ludzkiego ciała.

Ale zacznijmy od początku, nie od sandałów.

Pragnąłbym rozważanie o chrzcie rozpocząć od pewnych znaczeń pokuty w judaizmie, gdyż mam wrażenie, że będą one pomocne w zrozumieniu tego sakramentu, który nie tylko jest wyrazem skruchy chrześcijańskiej, ale, co najważniejsze, rozpoczyna w nas życie w Jezusie Chrystusie.

Czasem skruchy dla Izraela był i jest Jom Kipur, czyli dzień prześlągania albo inaczej mówiąc – dzień przykrycia grzechów. W dniach poprzedzających dni skruchy mężczyźni oczyszczali się w mykwie. Mykwa to basen z bieżącą wodą, źródlaną lub deszczową, służący do obmyć rytualnych. Taka kąpiel obowiązywała również prozelitów, którzy przechodzili na judaizm. Być może ten ryt w pewnym sensie koresponduje z chrztem? Przygotowując się do dni postu i skruchy oraz do samego Dnia Pojednania, człowiek przez obmycie miał sobie uświadomić brud sumienia i odzyskanie czystości duchowej. Jom Kipur był ściśle wyliczony na dziesiąty dzień miesiąca TISZRI, czyli na przełomie września i października. Dni skruchy ubogacano w określone modlitwy i tradycyjne rytuały, posty i odczytywanie fragmentów Tory. Wszystko

po to, by przywrócić swoje przyłgnięcie do Boga i ubłagać przebaczenie za własne grzechy. Każdy miał obowiązek prosić o przebaczenie skrzywdzonych i nie odmawiać przebaczenia tym, którzy o nie proszą. Dokonywano zadośćuczynień za wszelkie krzywdy. Odmawiano WIDUJ, czyli wyznanie win, wyliczając je głośno i bijąc się przy tym w piersi. Wiele przepisów halachicznych może nas, współczesnych chrześcijan, dziwić, ale kiedy czytamy opis tego nawoływania Janowego, jakie rozlegało się surowym echem nad Jordanem, zaczynamy kojarzyć je z tymi właśnie wskazówkami Halachy. Jednym z ograniczeń związanych z Jom Kipur był zakaz noszenia sandałów ze skóry w sam Dzień Przebłagania. Człowiek powinien okazywać skruchę za swe grzechy, chodząc boso. Może głębiej dzięki temu zrozumiemy, dlaczego Jan twierdził, iż nie jest godzien rozwiązać rzemyków u sandałów Mesjasza? Chrystus nie musiał okazywać skruchy, bo był nieskalany. Jan mógł zarzucać tysiącom gromadzącym się przy brzegach Jordanu grzeszność i nieprawość, ale samemu Mesjaszowi nie był godzien niczego zarzucić! Jego stopy były święte, niepotrzebujące żadnej pokuty ani wyrzeczenia, żadnego rozwiązywania z pęt grzechu. A jednak Mesjasz właśnie przychodził wziąć na siebie wszelką pokutę za wszelkie ludzkie winy, jak to czytamy w tym fragmencie z Ewangelii Marka. Wszystkie grzechy można było odpokutować w Dzień Przebłagania, oprócz tych, których ktoś komuś nie chciał przebaczyć, albo tych, których ktoś nie chciał w sobie uznać. A czy jest jakikolwiek grzech, którego by Jezus nam nie chciał



przebaczyć? Chyba jedynie ten, którego nie chcemy w sobie uznać? Jom Kipur miał konkretną datę w kalendarzu żydowskim, tymczasem Jan chrzczył i nawoływał ludzi każdego dnia, jakby święto prześlania za grzechy wraz z przyjściem Chrystusa rozciągało się nie tylko na ogromną przestrzeń czasową, ale też było nieograniczoną przepaścią miłosierdzia. Prześlania przekroczyło wraz z przyjściem Chrystusa wszelkie granice! Dzięki Chrystusowi to już nie był jeden dzień w roku, ale każdy dzień.

W święto Jom Kipur wyjmowano dwa zwoje Tory z *aron hakodesz* (szafa ołtarzowa służąca do przechowywania zwojów Tory). Z pierwszego czytano fragment z Księgi Kapłańskiej opowiadający o śmierci dwóch kapłanów: Nadaba i Abihu. Księga Zohar nauczała, iż ktokolwiek odczuł głęboki żal i smutek oraz zapłakał nad śmiercią owych synów arcykapłana Aarona, otrzymywał przebaczenie grzechów. Powodem tego przebaczenia było wewnętrzne rozmyślanie pełne skruchy. Jeśli bowiem tak prawi kapłani umarli przed Obliczem Boga za jedno jedyne przewinienie, to co powinno się stać z człowiekiem, który popełnił o wiele większe podłości i tysiące nieprawości? Umarli po to, byśmy wiedzieli, iż nasze życie jest nam darowane na mocy przebaczenia Boga. Śmierć owych dwóch kapłanów jest jakąś prefiguracją śmierci Chrystusa – Arcykapłana umierającego bez żadnej winy, za wszelkie winy ludzkości. Jezus więc przyjął chrzest od Jana w zastępstwie za nas, jednocześnie uświęcając swoją obecnością ten ryt.

Chrzest, którego udzielał Jan, a potem Jezus, miał zapewne jeszcze jedną prefigurację w Starym

Testamencie, w Księdze Jozuego, kiedy to Jozue, a właściwie Jehoszua, człowiek noszący imię takie samo jak Chrystus, przeprowadził Izrael przez Jordan, wprowadzając go do Ziemi Obiecanej. Święty Grzegorz Wielki powiedział: „Lud Izraela nie otrzymał Ziemi obiecanej, zanim nie przeszedł przez Jordan i tak dopiero chrzest daje nam dziedzictwo w Życiu Wiecznym”. Jozue, syn Nuna, albo Jehoszua Ben Nun – mający to samo imię, jak wcześniej zaznaczyłem, co Zbawiciel, jest typem Chrystusa. Zaczął bowiem przewodzić ludowi nad Jordanem, gdzie i Jezus po chrzcie rozpoczął głoszenie Dobrej Nowiny. Wyzaczył dwunastu dla przeniesienia Arki przez Jordan, który cudownie się rozstał. Szli boso, bez sandałów, ale ich nogi nie ślizgały się po błocie ani nie grzęzły na dnie. Później wyznaczył dwunastu dla podzielenia dziedzictwa – podobnie jak Jezus wyznaczył dwunastu apostołów jako tych, którzy głosząc prawdę o zbawieniu, odziedziczyli świat, który dotąd spoczywał w mocy ciemności. Jozue ocalił w Jerychu tylko jedną nierządnicę Rahab i jej rodzinę, ponieważ mu uwierzyła, prawdziwy Zbawiciel zaś ocalał i ocalał nie tylko nierządnicę i celników, otwierając przed nimi niebo, ale wszelkich grzeszników. Na rozkaz Jozuego Izraelici przez siedem dni trąbili, krążąc wokół Jerycha, aż jego mury się rozsypały, Jezus zaś prorokował o świątyni w Jerozolimie, iż nie zostanie z niej kamień na kamieniu i tak się stało – jak pisał św. Cyryl Jerozolimski w swych katechezach mistagogicznych. Tenże właśnie widział Jezusa jako pieczęć, która wycisnęła się w historii na innym Jehoszui, synu

Nuna. Jozue nawet nie wiedział, że jego życie jest wygrawerowane przez Chrystusa, którego jeszcze nie znał, gdyż musiało minąć ponad tysiąc lat, by Mesjasz się narodził. Ale pojawienie się Chrystusa na świecie było tak potężnym wydarzeniem, że nawet działało w przeszłość, uformowało los owego wodza Izraela – Jozuego, syna Nuna, by stał się on jakby opieczętowany, mając w sobie wyciśnięty wzór przekazany przez Syna Bożego.

Piszę o tym, by sobie i innym uświadomić i zilustrować, jak potężne jest działanie naszego Pana na los każdego z nas – działanie to wywiera niezatarty wzór na każdym ochrzczonego. Pokuta krzyża, którą przyjął na siebie, działała nie tylko po latach, ale i po wiekach działa, dając nam wolność od grzechu i jego skutków. Katechizm Kościoła Katolickiego, mówiąc o sakramencie chrztu, posługuje się pojęciem niezatartego duchowego znamienia, które zostaje wyciśnięte na każdym ochrzczonego: „Ochrzczonego, wszczepionego w Chrystusa przez chrzest, upodabnia się do Niego. Chrzest opieczętowanie chrześcijanina niezatartym duchowym znamieniem (charakterem) jego przynależności do Chrystusa. Znamienia tego nie wymazuje żaden grzech, chociaż z powodu grzechu chrzest może nie przynosić owoców zbawienia. Sakramentu chrztu udziela się jeden raz; nie może on być powtórzony” (KKK 1272).

Jest tu mowa o opieczętowaniu tak głęboko dokonywanym się w nas we chrzcie, że nasze życie staje się upodobnione do Jezusa. On wziął na siebie chłostę i krzyż, mękę tak głęboko w Nim się odciskającą, że

my, przyjmując chrzest, wchodząc w tajemnicę Jego śmierci, przejmujemy to dziedzictwo zbawcze niczym pieczęć albo piętno uwolnienia.

Jeśli nawet ze względu na Chrystusa Bóg upodobił życie starożytnego Jozuego do życia Jezusa, które nastąpiło tysiąc lat później, to tym bardziej my, ochrzczeni mamy szansę dzięki temu sakramentowi doznać upodobnienia do Jezusa Chrystusa w sposób niezmarywalny nawet dwa tysiące lat później. Katechizm posługuje się porównaniem do pieczęci, która wyciska na ochrzczonego kształt życia naszego Pana: „*Pieczęć Pana*» (*Dominicus character*) (Św. Augustyn, *Epistulae*, 98, 5: PL 33, 362) jest pieczęcią, którą nazначył nas Duch Święty «na dzień odkupienia» (Ef 4, 30) (Por. Ef 1, 13-14; 2 Kor I, 21-22). «Istotnie, chrzest jest pieczęcią życia wiecznego» (Św. Ireneusz, *Demonstratio apostolica*, 3). Wierny, który «zachowa pieczęć» do końca, to znaczy pozostanie wierny obietnicom chrztu, będzie mógł odejść «ze znakiem wiary» (Mszał Rzymski, Kanon Rzymski), w wierze otrzymanej na chrzcie, w oczekiwaniu na uszczęśliwiające widzenie Boga, które jest wypełnieniem wiary, i w nadziei zmartwychwstania» (KKK 1274).

Pieczęć w starożytności odgrywała dużą rolę. Opieczętowanie jakiejś rzeczy sprawiało, że stawała się ona czyjąś własnością i nikt inny nie mógł już jej nabyć. Pieczęć ma tę właściwość, że wyciśnięta na laku, glinie albo srebrze lub złocie pozostawia swój wzór – wyciska piętno, nadając nowy charakter rzeczy i wiąże ją z właścicielem prawem posiadania. Jeśli Duch Święty w chrzcie wyciska na nas charakter

Pana Jezusa Chrystusa – oznacza to zainicjowanie w ochrzczonego procesu upodobnienia do Chrystusa, które w ciągu lat, dzięki łasce chrztu, może się rozwijać i stawać się coraz wyraźniejsze. Dzięki sakramentowi chrztu stajemy się własnością Pana i nikt inny już do nas nie ma prawa. Takie pieczęcie w starożytności noszono na palcu w formie drogiego sygnetu. Właściciel nie rozstawał się z pierścieniem, gdyż wszystkie dokumenty, listy, również skarby i najcenniejsze przedmioty, pieczętował nim, dokumentując swoje prawa do nich. Sygnet z imieniem czy godłem był najbliższym królowi lub władcy przedmiotem – materialną, zewnętrzną manifestacją jego tożsamości. Takim sygnetem – ucieleśnionym pierścieniem niewidzialnego Boga – jest widzialne życie Jezusa, syna Bożego, które w chrzcie zostaje na ochrzczonego wciśnięte na zawsze. To w tym sensie Bóg przez proroka Aggeusza mówił o Zorobabelu, który rozpoczął odbudowę świątyni jerozolimskiej po powrocie z niewoli babilońskiej: „W tym dniu – wyrocznia Pana Zastępów – wezmę ciebie, sługo mój, Zorobabelu, synu Szealtielu – wyrocznia Pana – i uczynię z ciebie jakby sygnet, bo sobie upodobałem w tobie» – wyrocznia Pana Zastępów” (Ag 2, 23).

Porównanie do pierścienia z pieczęcią imienia Boga było wyrazem najbliższej relacji, jaką tworzy Bóg z Zorobabelem. Pierścieniem z pieczęcią Ducha na rękę Ojca jest życie Jezusa – począwszy od Betlejem, poprzez Golgotę, aż po wniebowstąpienie. I On, Bóg Ojciec, sygnetem losu swego Syna we chrzcie pieczętuje każdego z nas, czyniąc nas swoją własno-

ścią i upodabniając nas do swego Syna, tym samym dając nam udział w dziedzictwie życia wiecznego. Bez tego podobieństwa, bez charakteru, nie mógłby w nas znaleźć upodobania, gdyż sam powiedział, iż tylko w swoim Synu ma upodobanie. „«To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!»” (Mt 17, 5).

Każdy, kto dostaje przywilej upodobnienia do Syna, wchodzi w przestrzeń upodobania przez Ojca. Tę najbliższą relację ze swoim Synem, Bóg Ojciec właśnie udostępnia nam przez chrzest. Przez chrzest wszystkie obietnice Boga stają się naszym udziałem. „Albowiem ile tylko obietnic Bożych, wszystkie są «tak» w Nim. Dlatego też przez Niego wypowiada się nasze «Amen» Bogu na chwałę. Tym zaś, który umacnia nas wspólnie z wami w Chrystusie, i który nas namaścił, jest Bóg. On też wycisnął na nas pieczęć i zostawił zadatek Ducha w sercach naszych” (2 Kor 1, 20–22).

Powiniennem jeszcze coś dopowiedzieć, snując to rozważanie o chrzcie, który zostaje porównany do pieczęci. Pieczęcie stawiano również na listach, czyniąc je zapieczętowanymi, czyli zamkniętymi przed nieproszonymi czytelnikami. Opieczętowanie listu czyniło go niedostępnym i dyskretnym, a dzięki temu treść listu była nie do odczytania dla kogokolwiek innego oprócz adresata. Paweł w Liście do Koryntian czyni właśnie takie porównanie, mówiąc o nas, że jesteśmy jakby listem wysyłanym przez Chrystusa, opieczętowanym przez chrzest Jego podobieństwem: „Wy jesteście naszym listem, pisa-

nym w sercach naszych, listem, który znają i czytają wszyscy ludzie. Powszechnie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc” (2 Kor 3, 2–3).

Każdy z nas jest listem, który wysyła Syn do Ojca, listem zamkniętym, zapieczętowanym przez chrzest, którego nikt inny nie otworzy, tylko Ojciec. Ojciec z Nieba rozpoznaje i jakby odczytuje każdego z nas dzięki pieczęci Syna, dzięki charakterowi, który na nas został wyciśnięty w Duchu Świętym we chrzcie. Bez tej pieczęci list jest anonimem, bez chrztu jesteśmy anonimowi w oczach Boga Ojca. To chrzest sprawia, że Ojciec czyta nasze historie – otwiera koperty naszych serc i rozpoznaje pieczęć Ducha, upodobnienia do Chrystusa. Kochający Syn, który wysyła listy do kochającego Ojca, wie, że Ojciec będzie przechowywał te listy z miłością przez całą wieczność w Niebie.

Niebo czeka na mnie, a jego strop nie jest zbudowany ze starych desek i będzie można tam tańczyć, skacząc z radości, bez obawy, że zgubi się buta o rozwiązanych sznurówkach w wybitej dziurze. Może co najwyżej piekło będzie słyszało z zazdrosnym strachem odgłosy uczt trwającej bez końca?

# Rzeka Miłosierdzia

Mk 1, 6–11

W chwili, gdy wychodził z wody, otworzyło się niebo i rozległ się głos Ojca wyznającego swe ojcostwo i umiłowanie Syna. Umiłowanie przepełnione upodobaniem, spływające z najwyższego nieba, objawiło się, gdy Jezus wynurzał się, dotykając stopami dna, ziemi ukrytej pod wodami. Doświadczenie czyjegoś upodobania to istotne przeżycie, którego w pierwszym rzędzie pragniemy od rodziców. Od Boga można je otrzymać już we chrzcie, zanim zdamy sobie sprawę z jego wagi czy zaczniemy się o nie świadomie starać. Bóg ofiarowuje człowiekowi swe upodobanie w chwili, gdy ten wyłania się z dna, pozbawiony wszelkich zasług. Daje swoją miłość, bo bez niej nie można żyć. Niedotykane niemowlęta umierają, pomijane dzieci latami walczą z zazdrością o to, by być za wszelką cenę zauważone, niekochane i odrzucane – odrzucają nawet siebie same i dręczą się nienawiścią do siebie, a te, w których rodzic nie ma upodobania, cierpią niewymownie, nie wierząc we własną wartość mimo wielu zapewnień otrzymywanych od przyjaciół. Tymczasem we chrzcie otrzymujemy całkowite upodobanie i miłość Ojca Niebios. Każde dziecko wzrasta zdrowo, gdy otrzymuje od naturalnego ojca akceptację i upodobanie. Bez spojrzeń miłości, bez wyrazów upodobania, bez dotyku, pieczy, słów pochwały, uwagi, wsparcia,



inicjacji wprowadzającej w życie, rozmów i bliskości, a nawet karcenia, dzieci więdną jak kwiaty pozbawione wody i słońca. Oto na parapecie okna, w glinianej doniczce pełnej wody, wzrastała zielona trzcina. Pozostawiłem ją, zapominając powierzyć komuś, kto by się nią zaopiekował, gdy wyjeżdżałem na wakacje. Mijały tygodnie bez kropli wody, a gdy wróciłem ujrzałem zwiędnięte i zeschnięte liście. Zamarła. Nie miałem serca dla zwykłej rośliny, a co tu mówić o sercu dla drugiego człowieka? Elementarny wyraz troski, podlewanie wodą, nawet dla tak prymitywnego istnienia jest konieczne, a cóż dopiero mówić o człowieku – ten jest we chrzcie oblewany potokami wody w Imię Trójcy Świętej! Czytam więc o chrzcie i wyobrażam sobie wychodzącego Jezusa, ociekającego nadmiarem wody, który niczym najszlachetniejsze drzewo wzrasta ku niebu, ociekając nadmiarem miłości Boga. Przyglądam się dziecku w kościele, które rodzice z troską trzymają na rękach, drżącym głosem prosząc o chrzest. A ja, kapłan z dzbankiem wody, jak ktoś, kto podlewa kwiaty, rozlewam łaskę, aż spływa ona na posadzkę, tworząc kałuże. Nim dorostniemy, wiele łask niweczymy, zostawiając za sobą zmarnotrawione kałuże, a jednak Bóg się nie zniechęca i obmywa nas nieustannie. Cóż można dostrzec w źrenicach większości rodziców? Upodobanie, czyli zachwyt z powodu istnienia dziecka. Chrzest jest też znakiem, dzięki któremu uświadamiam sobie upodobanie Boga utrwalone w sakramencie. Jego Syn wyszedł z wody i właśnie wtedy niebo wylało upodobanie Ojca. Każdy, kto przyjmuje chrzest, zostaje wprowadzony pod ten strumień upodobania Boga Ojca odsłaniającego swoje

kochające serce. Czy tego potrzebujemy? Czy lubisz, gdy ktoś cię podziwia albo wyraża zachwyt twoim pięknem, pochwała twoją inteligencję, zauważa efekty twej pracy lub nauki, wynagradza za staranność? Poznałem kogoś, kto będąc dzieckiem, specjalnie spadał z łóżka, by być podniesionym z podłogi i poczuć ciepłe dłonie ojca okrywające pierzynką. Znałem też chłopca, który uciekał z domu, bo był to jedyny sposób, by ojciec się nim zainteresował - dzięki nieobecności syna dostrzegł jego... obecność. Ktoś inny próbował popełnić samobójstwo, aby wywołać troskę na obliczach ojca i matki. Współczesna psychologia czy psychiatria zwraca uwagę, że za konkretnymi przypadkami poważnych ludzkich chorób i zaburzeń ukrywa się drugie dno symptomów, związane z potrzebą zainteresowania, doświadczania troski i miłości. Obserwujemy to też w codziennym życiu. Czy nie jest tak, że w świecie nam współczesnym, jeśli człowiek nie doświadcza bezwzględного upodobania ze strony pracodawcy, znajomych, męża czy żony, wtedy czuje się, jakby nie istniał?! Ale czy takie upodobanie ma coś wspólnego z tym, o którym mówi Kościołowi Bóg?

Potrzebujemy upodobania kogokolwiek, ale nade wszystko Boga Ojca. Jezus, rozradowany w Duchu, powiedział do uczniów, że Ojciec ma upodobanie nie w mądrych i roztropanych, ale w prostaczkach, a właściwie w niedojrzałych dzieciach. Gdzie indziej mówił, aby mała trzódka się nie lękała, bo upodobaniem Boga jest dać jej Królestwo! Oby tylko nasze oblicza były tak skierowane na Niego, by w każdym z nas odbił się wizerunek Oblicza Słowa Wcielonego. UPODOBANIE jest czymś jednocześnie bardzo „darmowym”, jest darem

łaski, człowiek może być właśnie jak ten prostaczek – bez teologicznej wiedzy i tytułu, a przy tym ubogi – czyli nieposiadający niczego i nikogo, kim mógłby się chlubić i w kim mógłby znaleźć prawdziwe oparcie, poza... Bogiem! UPODOBANIE jest też wezwaniem, bo skoro Bóg sobie w człowieku upodobał, to znaczy, że człowiek w całym swoim życiu, powinien choć trochę postarać się wzbudzić w sercu wdzięczność za ten dar, a jednocześnie okazać wierność Temu, który sobie w nim upodobał. Bóg, znajdując upodobanie w człowieku, czyni to wbrew logice świata – On, wszechmocny, wybiera to, co niemocne i słabe. On spogląda tam, gdzie człowiek sam spojrzeć nie może – najgłębiej w serce!

## BIBLIA SERCEM JEZUSA

W orędziu końcowym Synodu Biskupów do Ludu Bożego z dnia 24 października 2008 roku czytamy w punkcie drugim takie słowa:

„Odwieczne Słowo Boże wchodzi w przestrzeń i czas, przyjmuje Oblicze i ludzką tożsamość, tak iż naprawdę można poznać je bezpośrednio, prosząc, jak to uczyniła grupka obecnych w Jerozolimie Greków: «chcemy ujrzeć Jezusa» (J 12, 20–21). Słowa pozbawione oblicza nie są doskonałe, gdyż nie prowadzą do pełni spotkania, o czym przypominał Hiob u kresu swych dramatycznych poszukiwań: «dotąd Cię znałem ze słyszenia, teraz ujrzało Cię moje oko» (Hi 42, 5). Chrystus jest Słowem, które jest u Boga i jest Bogiem, jest obrazem Boga niewidzialnego”. A skoro w słowach jest oblicze Chrystusa, to zapewne i w tych słowach jest Jego serce. Biblii się nie czyta, w Biblii spotyka się

Boga twarzą w Twarz. W Biblii widzę twarz Boga i Jego Serce dla mnie. Jezus powiedział, że w sercu człowieka są złe myśli, a jakie myśli są w Sercu Jezusa? Czy w ogóle możemy poznać myśli ukryte w Jego sercu? Któż z nas nie rysował serca w kształcie odwróconego liścia róży? To chyba najczęściej używany symbol przez ludzi. Przypomina o serdecznym odniesieniu, o miłości, o współczuciu, kojarzy się z miłosierdziem. Mieć dla kogoś serce to znaczy nie być obojętnym wobec kogoś i żywić troskę o niego. Serce człowieka zaczyna bić w czterdziestym drugim dniu, po sześciu tygodniach od zaistnienia człowieka, to znaczy od zapłodnienia. To znamienna liczba i chyba nie przypadkowa. Czterdzieści dwa etapy prowadziły Izraela do Ziemi Obiecanej, czterdzieści dwa pokolenia zostały wyliczone w rodowodzie Jezusa umieszczonym w Ewangelii Mateusza. Jezus ma w sercu nasz rozwój i naszą wędrówkę! Serce jest wytrzymałą pompą – w ciągu całego życia uderza około trzech miliardów razy, przetaczając co godzinę 350 litrów krwi – żadne zmechanizowane urządzenie nie wytrzymałoby takiego wysiłku. Składa się z czterech jam, z dwóch przedsionków i dwóch komór. Cztery pomieszczenia jak cztery ewangelie! W układzie krwionośnym dorosłego człowieka krąży pięć litrów krwi. Początkowo Biblia składała się jedynie z pięciu ksiąg nazywanych Torą. No cóż, moglibyśmy się pokusić o interpretację tego faktu, ujmując to następująco: Stary Testament potrzebuje Nowego tak, jak krew potrzebuje pompy serca, owych czterech jam, komór i przedsionków. Ale po co ta Biblia i Stary i Nowy Testament? To jest takie samo pytanie, jak to, czy potrzebne ci jest serce Boga.

Serce nigdy nie odpoczywa – nieprzerwanie dostarcza życiodajną krew do wszystkich komórek organizmu. Niesie świeżą, utlenioną krew, bogatą w witaminy i mikroelementy, substancje energetyczne i zabiera krew zużytą, z dwutlenkiem węgla, oraz toksyczne substancje. Krew Syna Bożego chce cię ciągle oczyszczać i odświeżać, dla niezakłóconego krwiobiegu konieczne jest, by wydalić to, co w nas jest toksyczne, chore, grzeszne, zmęczone. Biblia mówi: „Wszystkie troski przerzucie na Niego, bo Jemu zależy na was” (1 P 5, 7).

Biblia oczyszcza i ożywia organizm Kościoła! Czy ożywia twoje życie? Czy pozwalasz, aby krew Słów Boga dotarła do ciebie? Istnieje w medycynie zjawisko zwane konfliktem serologicznym, związane z różnicą grupy krwi dziecka i noszącej go w łonie matki. Konflikt ten może być źródłem poważnych zagrożeń dla nienarodzonego dziecka. Powoduje zahamowanie rozwoju płodu, może doprowadzić do jego obumarcia, a następnie poronienia. Wspominam o tym dlatego, że taki duchowy konflikt ma na pewno miejsce wtedy, gdy człowiek przyjmuje Ciało i Krew Chrystusa, ale jego serce ukrywa przed Bogiem niewyznane grzechy, pretensje, gdy pełen jest wewnętrznych sprzeczności – jakby miał inną grupę krwi. To wtedy ma miejsce konflikt pomiędzy Krwią, która chce człowieka umocnić, obmyć z grzechu, a człowiekiem, który nie wyznając win, zamyka się na łaskę i odrzuca Boga. Warto wspomnieć, że we wszystkich cudach eucharystycznych grupa krwi badanej przez naukowców jest zawsze taka sama: AB. Może to nadinterpretacja, ale tymi literami zapisuje się po hebrajsku słowo: „ojciec”. Chrystus miał grupę krwi, którą można

odczytać jako zgodność i jedność między Nim a Ojcem! Czy jesteś może umarłą komórką, zamkniętą na Słowa Boga, jak ta objęta gangreną, do której nie dociera już krew? Kiedy pojawia się gangrena duchowa? Wystarczy, że nie wczytujesz się w Słowa Boga, nie dopuszczasz do siebie potoków Jego słów. A jest co ożywiać: cały układ krwionośny liczy chyba dziewięćdziesiąt sześć tysięcy kilometrów – dałoby się dwa razy opasać ziemię. Zapotrzebowanie twojej duszy na Słowo Boga wcale nie jest mniejsze niż zapotrzebowanie twojego organizmu na krew.

Mieć serce, to zapewne warunek życia i zdrowia. Mieć serce oznacza również być ludzkim, uczuciowym, a także mądrym człowiekiem. Mieć serce to jednak za mało, by być szczęśliwym, trzeba mieć w tym sercu RAJ! Każdy z nas tęskni za szczęściem, za rajem. Czy jest ono możliwe, czy jest możliwy raj? Czy na tej ziemi jest dostępny raj nie z tej ziemi? Jest to możliwe, ale to nie Hollywood ani Kajmany: rajem jest Biblia, ponieważ w niej objawia się SERCE JEZUSA.

Jeśli żyjesz z Nim w przyjaźni, w łasce uświęcającej, Biblia otwiera się przed Tobą, a jej szare okładki stają się bramami prowadzącymi do ogrodu pełnego owoców – zadziwiających myśli Boga. Jest to brama do NOWEGO ŻYCIA. Nie ma serca piękniejszego i bardziej szczęśliwego w całym wszechświecie jak Serce Jezusa. Zawsze chciałem być kochany i rozumiany, zawsze chciałem być w czyimś sercu zapisany na zawsze i kogoś zapisać w swoim sercu na wieki. Całe życie marzyłem, by moje imię było w czyimś sercu wyryte niezniszczalnie. Spoktałam takie Serce i takie Oblicze w Biblii. Odkryłem

w Biblii Raj Serca Boga. Z serc ludzkich możesz zniknąć, w Sercu Boga możesz być zapisany na zawsze.

## NIC NIE UKRYĆ, BY WIĘCEJ NIŻ WSZYSTKO ODKRYĆ!

Wejść w Biblię to wejść w serce Jezusa, w ogród rozkoszy, ale dzieje się tak pod warunkiem, że samemu też wpuści się Jezusa, Jego słowa, Jego miłość do własnego serca. Nasze serce nie jest już ogrodem szczęścia, lecz wypaloną pustynią wstydu i hańby. Dlatego odczuwamy opór, by zapraszać tam Jezusa. Mamy opory, by wyznać wszystkie swoje grzechy, ale jeśli nic przed Nim nie ukryjemy, On nie ukryje przed nami raju swego Serca, a bramy Biblii wpuszczą nas do wnętrza szczęścia. Biblia bez twojego oczyszczenia, bez twojego wyznania grzechów jest tylko zbiorem szeleszczących kartek i farby drukarskiej, historią nudną i martwą. Jedyne twoje oczyszczone serce może przylgnąć i wejść do serca Jezusa, a wtedy Biblia staje się rajem. Nawet najzwyczajni ludzie, dwie osoby, jeśli się pokochają całym sercem i nie mają przed sobą tajemnic, mogą odczuć przez jakiś czas, że ich relacja jest dobrodziejstwem i dotyka wspomnień raju. A skoro już tak dużo o raju piszę, to zacytuję też ten starożytny fragment Księgi Rodzaju opisujący pierwotny stan szczęścia: „A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące<sup>2</sup> oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła. Z Edenu zaś wypływała rzeka, aby nawadniać ów ogród, i stamtąd się rozdzielała, dając początek

czterem rzekom. Nazwa pierwszej – Pizon; jest to ta, która okrążyła cały kraj Chawila, gdzie się znajduje złoto. A złoto owej krainy jest znakomite; tam jest także wonna żywica<sup>3</sup> i kamień czerwony (albo w innym tłumaczeniu: kamień *szoham*, jego aliteracja tworzy zapis imienia Boga: Haszem!). Nazwa drugiej rzeki – Gichon; okrążyła ona cały kraj – Kusz. Nazwa rzeki trzeciej – Chiddekel; płynie ona na wschód od Aszszuru. Rzeka czwarta – to Perat. Pan Bóg wziął (albo inaczej tłumacząc: przekonał miłymi słowami) zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał. A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: «Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz» (Rdz 2,8–17). Przede wszystkim rzuca się w tym opisie nadmiar wód rzecznych. Dokoła raję same rzeki! Obfitość potoków wody czy też łaski? I gdzieś tam, wewnątrz tego ogrodu, jeden mały kamień SZOHAM! Ten fragment warto skonfrontować z przypowieścią, którą Jezus wygłosił pod koniec swojej działalności, mówiąc o sobie jako kamieniu odtrąconym przez budujących. Kamień rajski i kamień z przypowieści mogą przecież odnosić się do Chrystusa.

„Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy (ogrodu) i zabili. Kiedy więc przybędzie właścicieli winnicy, co uczyni z owymi rolnikami?». Rzekli Mu: «Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali



plon we właściwej porze». Jezus im rzekł: «Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: *Ten właśnie kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgla. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach.* Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce. Kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on spadnie, zmiażdży go» (Mt 21, 38–44). Ten kamień węgielny to coś więcej niż Kaaba w Mekce, coś więcej niż meteoryt tunguski, coś więcej niż Elsakhra z meczetu Omara. Jezus jest kamieniem węgielnym dla całego Kościoła – jest tym, który stoi pośrodku, a drzwi powinny być zamknięte za Nim, a nie przed Nim, bo są to drzwi modlitwy (Mt 6, 6). Niezachwiany w swojej boskości jest oparciem dla nas, chwiejnych i słabych, ale też jest kamieniem uderzającym ze swą nieskończoną dynamiką w czoło Goliata i w kruchą piętę kolosa ze snu Nabuchodonozora. Jest więc kamieniem węgielnym, kamieniem oparcia: EWEN SHETIJAH, na którym spoczywa nasz świat. Pewna legenda żydowska mówi, że Bóg zaczął proces stworzenia świata od miejsca, na którym później stanęła świątynia jerozolimska, dokładnie w tym miejscu, w którym był EWEN SHETIJAH. Żaden biegun arktyczny ani żaden szczyt świata, ani też żadna stolica czy nawet świątynia, nie jest centrum, tylko On. Tam, gdzie jest On, tam jest środek świata. I kiedy On jest pośrodku, życie staje się rajem, radością niewymowną. Raj miał cztery rzeki posiadające konkretne nazwy i odniesienie geograficzne, ale wypływały one z jednego strumienia, który nie został nazwany. Rajskiego klimatu można zażywać w konkretnym miejscu na ziemi, ale jego źródło jest pozaziemskie, nienazwane,

nie dające się ująć żadnymi słowami. Dlatego ten jeden jedyny strumień nie ma nazwy, ponieważ niewysłowione jest imię Boga! Hebrajski tekst nazwał ten strumień słowem NAHAR. Ma ono dwa znaczenia: „rzeka lub nieprzerwanie płynący strumień, nigdy nie wysychający” oraz metaforyczne: „promień światła”! „Ja jestem światłością świata” – powiedział Jezus o sobie! Ze światłości Jezusa wypłynęły cztery rzeki, cztery ewangelie określające granice raj. Można nawet powiedzieć, że te cztery ewangelie mówią: „nie wychodź poza to, co jest tu napisane”. W Księdze Syracha napotykamy na podobną interpretację, która pozwala zobaczyć w owych rzekach rajskich coś więcej, niż tylko koryta wypełnione rwącą wodą, znajdujące się w konkretnym miejscu na ziemi. „Tym wszystkim jest księga przymierza Boga Najwyższego, Prawo, które dał nam Mojżesz, jako dziedzictwo plemionom Jakuba. Zalewa ono mądrością jak Pizon i jak Tygrys (*Chiddeqel*) w dniach nowych płodów; obficie napelnia rozumem jak Eufrat i jak Jordan w czasie żniw; wylewa naukę jak Nil lub Gichon w czasie winobrania. Pierwszy nie skończył go poznawać, podobnie ani ostatni do dna go nie zgłębił, gdyż myśl jego pełniejsza jest niż morze, a rada głębsza niż Wielka Otchłań. Ja zaś jestem jak odnoga rzeki i jak wodociąg, co sprowadza wodę do ogrodu. Powiedziałem: «Nawodnię mój ogród i nasycę moją rolę». Oto moja odnoga stała się rzeką, a rzeka moja – morzem” (Syr 24, 23–31).

Rajem wypełnia się twoje życie, gdy je umieszczasz pomiędzy czterema ewangeliami, które do twoich ciemności, jak rzeki dostarczają ci potoków światła z niewysłowionego źródła! One wypływają z niewysłowionego

potoku Miłosierdzia Boga. Jest to potok spokojny i unizony, niewymowny, choć jest mową miłości Boga. Pełen blasku, choć płynie cicho w cieniu swej skromności i pokory! Nawet najmniejsze potoki potrafią zamienić się w rwące rzeki! Podobnie jest z potokiem Miłosierdzia Boga – kto zbliży się do tego potoku Ducha i zechce się w Nim zanurzyć, zostanie porwany przez Miłość.

Także sam Jezus odsłania ten sekretny potok, jako Ducha Świętego: „W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus, stojąc, zawołał donośnym głosem: «Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był dany, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7, 37–39).

Czy żyjesz w krwiobiegu Biblii? Czy jest ona dla ciebie ogrodem miłości? Czy czerpiesz z serca Jezusa strumienie Miłosierdzia? Możesz mieć dostęp do szczęścia, jeśli tylko żyjesz jak oczyszczona komórka organizmu Kościoła, bez gangreny, bez zatoru, bez zawału..., wyznając swoje grzechy i nimi się nie fascynując, a wszystko, co skalane i toksyczne, oddajesz Jezusowi, jak zepsutą krew. Krew Jezusa zabierze cały twój smutek i ból sumienia, oczyści cię z rozpacz i lęku, wyrzutow sumienia i ciężaru pustki. Jak kamień (człowiek), który we wnętrzu płynącej rzeki (Serce Jezusa i Jego Krew) nabiera kształtu, a ostre jego kandy (jak grzechy człowieka) w prądzie rzeki łagodnieją.

Jedna rana, jeden grzech ciężki, śmiertelny cios włócznią w serce Jezusa i we własne serce... i raj przepa-

da, Biblia staje się wtedy tylko szeleszczącym papierem, Oblicze ginie we mgle niepewności, a ty zostajesz sam. Adam i Ewa nie popełnili dwóch grzechów, dziesięciu albo tysiąca, lecz tylko jeden. Gdy wchodzisz w grzech, odcinasz się od Krwi Jezusa, od potoków Jego światła, od Jego miłości. Ale wystarczy, że oddasz swój grzech, a potoki cenniejsze niż krew dla organizmu znowu wytryskują z serca Jezusa i docierają do twojego wnętrza, raj Biblii znowu jest otwarty, dusza kwitnie i owocuje, upaja się najprzyjemniejszym aromatem szczęścia, tętni miłością. A potoki światła, ten niewysłowiony strumień, dostarczają nam zapewne o wiele więcej łask miłosierdzia niż te imponujące 350 litrów krwi przetaczanych co godzinę przez zwykłe serce.

W Księdze Ezechiela istnieje niezwykle poruszający opis potoku miłosierdzia, który wytryskując spod ściany świątyni, rozlewa się, tworząc życiodajną rzekę. Potok ten jest przyrównywany do tego, który wytrysnął z boku przebitego naszego Pana. „Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19, 33–34). Słowo „natychmiast” daje wiele do myślenia. Sugeruje ono, że miłosierdzie Boga wylewa się niepowstrzymanym potokiem – bez żadnych przeszkód, niezwłocznie i zdecydowanie, odtwarzając nieustannie w każdym z nas rajski klimat poprzez wzbudzenie radości z widzenia Boga. Jezus po zmartwychwstaniu, gdy stanął z odsłoniętym przebitym prawym bokiem, spowodował natychmiastową zmianę nastroju – dotychczas smutni i przerażeni apostołowie w jednej chwili stali się rozradowani i szczęśliwi. „A to

powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»” (J 20, 20–23). Szczęście rajskie nie jest możliwe bez tego przebitego boku, który jak ściana świątyni, staje się źródłem potoków miłosierdzia zdolnego odpuścić każdą winę – zatopić ją w swej głębi. Przebaczył im i uzdolnił do przebaczenia. Jeden grzech i strumienie raju stały się niedostępne dla człowieka; jeden cios i zostały na nowo otwarte. Jeśli Jego rany tak obficie wylały z siebie szczęście, to czy możemy coś uczynić ze swoimi, by nas nie piekły wściekłością i rozżaleniem, lecz nie tylko nas, ale i innych kojąco uszczęśliwiały?

Jan bodaj pierwszy zauważył, że Jezus, mówiąc o zbурzeniu i odbudowaniu świątyni w trzy dni, miał na myśli swoje ciało. Tak, Jego ciało jest świątynią, dlatego wizję Ezechiela o źródle wytryskującym spod prawej ściany świątyni należy nałożyć na obraz Chrystusa ze zranionym prawym bokiem, ociekającym krwią i wodą.

„Następnie zaprowadził mnie z powrotem przed wejście do świątyni, a oto wypływała woda spod progu świątyni w kierunku wschodnim, ponieważ przednia strona świątyni była skierowana ku wschodowi; a woda płynęła spod prawej strony świątyni na południe od ołtarza. I wyprowadził mnie przez bramę północną na zewnątrz i poza murami powiódł mnie od bramy zewnętrznej, skierowanej ku wschodowi. A oto woda wypływała spod prawej ściany świątyni, na południe od

ołtarza” (Ez 47, 1–2). Jego ciało jest świątynią uświęcającą wszystko, nawet to, co skalane. Jego serce pompuje krew życia wszędzie tam, gdzie ziemia ludzkich ciał jest wręcz spękana od śmiertelnej suszy.

## TYSIĄC ŁOKCI

Ezechiel dał się prowadzić Aniołowi, który dzierżył w rękę pręt mierniczy, odmierzając sekretne etapy i następnie ich głębię kazał badać prorokowi: „Potem poprowadził mnie ów mąż w kierunku wschodnim; miał on w rękę pręt mierniczy, odmierzył tysiąc łokci i kazał mi przejść przez wodę; woda sięgała aż do kostek” (Ez 47, 3). Choć wizja ta miała miejsce ponad pięćset lat przed wydarzeniem ukrzyżowania Jezusa i przebiciem Jego boku (Ezechiel kończy swoje proroctwa spisywać około 570 roku p.n.e), stanowi wspólny komentarz do zrozumienia, choćby w małej części, tajemnicy miłosierdzia wylewanego nieustannie na nas. Należy zwrócić uwagę na ów etap tysiąca łokci. Co kryje się za tą odległością? Pomocą może być dla nas tekst z Ewangelii Mateusza opowiadający o rezygnacji z odwetu. Nikt od razu nie potrafi być tak miłosierny, jak Chrystus, ale od czegoś trzeba zacząć, zdecydować się na choćby mały pierwszy ruch, mając samemu w pamięci serca ogrom dobroci, której się doznało od Niego, gdy zatopił nasze winy w otchłani rzeki miłosierdzia. Pierwszym krokiem, etapem ku wzrastaniu w miłosierdzie jest bowiem rezygnacja z zemsty: „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją

szatę, odstąp i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!” (Mt 5, 38–41). Liczba tysiąca kroków nakłada się na liczbę tysiąca łokci, tworząc asocjację między tymi dwoma fragmentami i sprawiając, że pierwszy etap, który przeżył Ezechiel, może być odczytany jako wezwanie do rezygnacji z odwetu. To jest pierwszy krok umożliwiający ci powrót do rajy ukrytego w słowach Boga i Jego sercu. Pierwszym etapem formującym nas na podobieństwo Chrystusa przebaczącego jest zrezygnować z nienawiści do innych. Żadne uczucie nie ludzi tak pozorami nieodwracalności, jak mściwość, choć wbić się bezpowrotnie w wolę zemsty jest oczywistą krzywdą uczynioną przede wszystkim samemu sobie, większą niż żądanie jej dla krzywdziciela. To jak uderzyć się w to samo miejsce dwa razy, uderzyć samego siebie w ranę serca. Doświadczony wiele zła, możemy przekonać się na własnej skórze, że trwanie w uczuciu nieprzebaczenia, pragnienie pomszczenia swego bólu albo ukrywanie przed sobą samym złości, może doprowadzić nas do anoreksji, bulimii, samookaleczeń, marzeń o samobójstwie, do zawału albo do nadciśnienia, które nagle wyświetla się na ekraniku ciśnieniomierza Omron: 190/120! Życzenie komuś śmierci, tak naprawdę uśmierca mnie samego. To bezsens. Niektóre osoby, całe swoje życie rozpamiętują historie, wydarzenia i ludzi, przez których zostali boleśnie poranieni. Deklarują, że wybaczyli, a jednocześnie monitorują życie swych krzywdzicieli oczekując, aż powinie się im noga i z utęsknieniem czekają na chwilę, gdy będą świadkami ich cierpienia. W tym wszystkim jednak bardzo łatwo o to, by role się zamieniły. Czym bowiem różnisz się od

tego, kto cię skrzywdził, jeśli zamiast jego nawrócenia, wyczekujesz jego... unicestwienia? Moja rezygnacja z zemsty, daje czas memu wrogowi, by poznał prawdę o tym, co mi wyrządził. Czas ten leczy również moje rany – daje mi coraz większy dystans i emocje ustępują miejsca refleksji. Jednak trzeba pamiętać, że refleksyjne myślenie bez przewodnika, bez Anioła, jest skazane na błądzenie. Dzięki aniołowi, który uwalnia się, gdy otwieram kartki Biblii, choćby nawet tego fragmentu z Ezechiela!, osobiście doświadczyłem prawdziwego uleczenia i wyprowadzenia z terenu, na którym zemsta wydawała mi się jedynym rozwiązaniem.

## DRUGI TYSIĄC ŁOKCI

„Następnie znów odmierzył tysiiąc łokci i kazał mi przejść przez wodę: sięgała aż do kolan” (Ez 47, 4).

Ezechiel mówi, że po przejściu dwóch tysięcy łokci woda sięgała mu do kolan. Pomocą w rozczytaniu tego etapu jest wydarzenie, jakie miało miejsce na jeziorze, gdy Piotr dokonał obfitego połowu.

„A Szymon odpowiedział: «Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci». Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współtowarzyszy w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą. Ci podpłynęli; i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały. Widząc to, Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: «Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny»” (Łk 5, 5–8).

Widząc, jak słowo Jezusa się sprawdza, rzucił się na kolana i wyrzekł znamienne zdanie: „Odejdź ode mnie,



Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym”. Kiedy wyowiada się takie słowa? Wtedy, gdy człowiekowi trudno przyjąć siebie samego w swej grzeszności. Zwykle, doświadczając obfitego połowu grzechów, nie potrafimy powstrzymać się od nienawiści do siebie samych – nikim tak bardzo nie można się przerazić, jak sobą samym i tym, co w nas się ukrywa. Wielu ludzi, zanim zdecyduje się na pierwszą spowiedź, odczuwa pewien gatunek trwogi – lękają się, przeczuwając, że gdy uświadomią sobie pełnię swej nieprawości, doświadczą jeszcze większego niż dotąd przerażenia. Grzechy, których trzymamy się, jakby to była sieć pełna złowionych ryb, budzić mogą tylko oślizłą odrazę do siebie. Odrzucamy siebie, czujemy wstręt, pograżamy się w złości i nienawiści do siebie, bo nie jesteśmy zdolni unieść ciężaru wyrzutów sumienia. Jeśli wierzysz w przebaczenie miłosiernego Boga, rezygnujesz z nienawiści do siebie. Trzeba nienawidzić grzech, a nie siebie z powodu grzechu. Prawdziwa skrucha zdobywa się na nienawiść grzechu i odrazę do niego; samopotępienie wzbudza odrzucenie siebie samego, odrazę do siebie z powodu popełnionych ohyd. Istnieje subtelna pułapka demona, polegająca na sugerowaniu człowiekowi nienawiści do siebie, a nie do grzechu. Człowiek zaczyna siebie nienawidzić i pozwala, by jego serce zatruwały przekonania o tym, że jedyne, do czego jest zdolny, to grzech – że jest za słaby na pokutę, bowiem grzech jest silny niczym sieć zniewalająca rybę. To pułapka demoniczna – nie wyznany grzech jest wtedy otoczony przez sieć utkaną z lęku przed wyznaniem, wstydem, ośmieszeniem w oczach spowiednika, przez poczucie uwikłania i zniewolenia, z którego człowiek

nigdy nie zdoła się wydostać! Szczęście wyzwolenia z tej sieci, moc decyzji na to wyzwolenie, leży w spojrzeniu na Jezusa, który uwalnia. To właśnie chce zaciemnić szatan! Pewien mężczyzna powiedział, niby-żartując, ze śmiechem, za którym ukrywało się może i przerażenie grzechem: „I co?! Mam biegać do kościoła, żeby jakiemuś księdzu-pajacowi, który robi to samo, wyznawać moje grzechy?”. Ktoś mu odpowiedział: „Ja nie znam takiego Kościoła”. Ten mężczyzna w swym przerażeniu zapomniał, czy może nie widział, że to nie kapłanowi wyznaje grzech, lecz Jezusowi, i to nie pajac i nie cyrk, ale poważne starcie, w którym ceną jest uratowanie ludzkiej duszy od śmierci, jaką zadaje grzech. Poza tym doskonałemu kapłanowi byłoby o wiele trudniej wyznawać grzech, niż takiemu, który doświadcza podobnych słabości. To tak, jakby ktoś uczestniczył w terapii rodzinnej jako pacjent, a po pewnym czasie dowiedział się, że prowadzący spotkania, uchodzący dotąd w oczach pacjenta za geniusza w dziedzinie terapii rodzinnej, jest w trakcie rozwodu, ma młodą kochankę, i dzieci z kilku nieformalnych związków. Czy ten pacjent miałby zrezygnować z terapii dlatego, że życie terapeuty jest w pewnym rozdzwieku z tym, co on głosi w przestrzeni swego gabinetu? Co do człowieka można mieć pewne wątpliwości, ale nigdy nie powinno ich być, jeśli chodzi o Boga, który jest wszechmogący i ma moc rozerwać kajdany grzechu. Wszystkie Jego dzieci są ze związków (relacji Boga z człowiekiem) wypełnionych Jego miłością, nigdy się nie znudzi ani nie zaśnie. Odmowa żalu za grzechy jest dużo groźniejsza od samego grzechu – mawiał rabbi Bunam. – Człowiek może zgrzeszyć

w jednej, krótkiej chwili, a odmowa skruchy może trwać bardzo długo, nawet całą wieczność. Żal za grzechy, nie zaś samopotępienie, a tym bardziej nie potępienie kogoś, był zawsze w Kościele jednym z najbardziej cenionych i szanowanych uczuć. Święty Franciszek Ksawery w swoich *Przestrobach dla spowiedników* pisał do kapłanów, którzy wysłuchiwali licznych spowiedzi, aby mieli twarz miłą i poważną, na której „nie powinien się żaden grymas czy inny zewnętrzny znak świadczący o znudzeniu lub strapieniu rysować. (...) staraj się przede wszystkim nie używać słów twardych wobec penitenta: jesteśmy bowiem niekiedy tak surowi w naszych naganach, że sami bardziej zasługujemy na karę niż karceni przez nas grzesznicy”. A Jakub de Corella radzi kapłanom: „Spowiednik powinien być przychylny i życzliwy, chętny i łaskawy, żeby wyciągnąć z nieszczęścia tego, kto upadł. Niechaj będzie gotowy wziąć ciężar gnębiący dusze na barki, jak to zrobił Boski Pasterz z zagubioną owieczką (...) i nawet, jeśli widzi go przytłoczonego ciężarem tak bardzo wielkich chorób, niechaj sam się nie przeraża ani nie przeraża tamtego. Przeciwnie niech mu obieca niezawodną nadzieję zawartą w ogromnym skarbcu nieskończonej dobroci naszego najlitościwszego Chrystusa Pana” (Jean Delameau, *Wyznanie i przebaczenie*).

Jezus – wzór wszystkich spowiedników – nie pozwala Piotrowi utknąć w spowodowanej poczuciem grzechu, tak dalece głębokiej nienawiści do siebie samego, że aż posunął się on do powiedzenia Jezusowi, aby Ten od niego odszedł. Jezusowi potrzebny był Piotr, który przyjmuje siebie samego i odrzuca swe grzechy, a nie ktoś, kto odrzuca siebie dlatego, bo nie może oderwać

się od sieci swych win. Postępem jest więc taki stan duszy, w którym już nie gardzimy sobą, lecz oddajemy się Bogu miłosiernemu takimi, jakimi jesteśmy, licząc na przebaczenie, a nie zamykając się w rozgoryczeniu i pogardzaniu sobą. Większość ludzi nie potrafi powstrzymać się od niechęci do siebie, a nawet popadają w nienawiść i pogardę, gdyż nigdy nie poświęcili czasu na medytację choćby tego jednego wydarzenia na jeziorze, które Piotra powaliło na kolana. Mają czas na wszystko, tylko nie na to, by swoje życie uczynić bardziej zrozumiałym. Nigdy nie mogłem do końca zrozumieć, dlaczego wykazujemy tak silną tendencję do karcenia siebie i zadawania sobie niewymownego bólu przy jednoczesnym unikaniu jakiegokolwiek okazji, by usłyszeć Jego miłosierny głos? Skutki grzechu pierworodnego? Nawet patrząc na innych, porównujemy się raczej na własną niekorzyść. Zupełnie jak zraniony żołnierz, który zamiast dopuścić do siebie lekarza, wpycha swoje palce w ranę i powiększa ból. Gdy patrzymy w lustro, to raczej wypatrujemy defektów twarzy, niż wzbudzamy w sobie radość z jej piękna, a ryzykując jakąkolwiek relację z innymi osobami, spodziewamy się raczej rozstania lub porzucenia niż pogłębienia przyjaźni lub miłości. A przecież wystarczy iść za Aniołem, by doświadczyć miłosierdzia Boga, który raczej przykrywa oczyszczającą wodą nasze brudne do kolan nogi niż z nich się naigrawa. Iść za Aniołem Słowa, to przestać się w ogóle porównywać, skupiać uwagę na Jezusie, który chce przebaczać i okazuje podziw dla najmniejszego odruchu skruchy, na jaki się zdobywamy – podziw, który popycha Go do przekroczenia wszelkich granic i rzucenia się nam na szyję z pocałunkiem, by ob-

myć nasze stopy, jak to uczynił Piotrowi! Iść z Aniołem Słowa to przestać wypatrywać znaków wieszczących nasze odrzucenie. Bo jeśli Bóg nie odrzuca, to dlaczego ktokolwiek inny miałby nas odrzucić albo – co tym trudniej zrozumieć – my sami mielibyśmy odrzucać siebie? Zbadaj swe serce i zobacz, za jakim Aniołem podążasz...

### TRZECI TYSIĄC ŁOKCI

„...i znów odmierzył tysiąc łokci i kazał mi przejść: woda sięgała aż do bioder” (Ez 47, 4).

Zmiana zaczyna się już wtedy, gdy innych nie czynię odpowiedzialnych za swoją sytuację, a ogarniam ich modlitwą wstawienniczą, modlitwą wołającą o miłosierdzie dla nich. Nikt nie jest tak odpowiedzialny za to, co się mną dzieje, jak ja sam – ale ogromny wpływ na moje położenie ma również mój stosunek do innych, znajdujący wyraz w modlitwie. Odpowiedzialność, to nie obwinianie się, tylko zdobycie się na to, by odpowiedzieć Bogu modlitwą. Na to wszystko, co się stało ze mną z mojego powodu i co inni mi uczynili, odpowiadam Bogu unizoną modlitwą wołającą o zmiłowanie. Nazywamy ją pokutą, skruchą! Anioł odmierzył jeszcze raz tysiąc łokci, woda sięgała do bioder. Trzeci krok to coś więcej niż rezygnacja z nienawiści do innych i do siebie, to krok zaangażowania, krok troski o innych i to nawet o tych, o których wydawać by się mogło, że nie warto się troszczyć. Trzeci krok to dokonanie skruchy za innych, pokuty za tych, którzy się oddalili od Niego. Pokuta za innych jest przejawem dyskretnej miłości, a nie tylko rezygnacji z otwartej nienawiści. Miłość, która na pewno

nie kończy się depresją, to ta, którą obejmujemy kogoś, kto nie wie, że z miłości do niego prosimy Boga o ulgę darowania jego win.

Bardzo pragniemy być kochani, potrafimy dla osiągnięcia tego dokonywać spraw, które wcale nas nie interesują: czytać książki, które komuś się podobają, a nas męczą, wlażyć na drzewo, chociaż mamy lęk wysokości, by tylko zaimponować, ubrać się w fioletowy sweter, bo komuś podoba się ten kolor, choć sami z siebie nigdy byśmy go nie założyli, zgolić głowę do gołej skóry, by chociaż kogoś na chwilę zadziwić, kręcić biodrami i nosić szpilki mimo bólu palców i odcisków, aby tylko ktoś spojrział przez chwilę, zauważył. Udawać iskrę, by w kimś wzbudzić ogień zakochania. Wszystkie te zabiegi są zawołowaną formą zebrania o miłość, a przecież więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu, a jeszcze więcej w takim dawaniu, o którym nikt nic nie wie. I taką formą miłości jest uderzenie się we własne biodro w duchu pokuty po to, by kogoś los nie spoliczkował za zaciągnięte długi sumienia. Niebываły pokój spływał do mojej duszy syropem ulgi, gdy dokonywałem pokuty za innych, gdy przepraszałem Boga za nie swoje winy, wcale się nie napawając, że jestem kimś lepszym albo wyjątkowym. Wiem, że jestem godzien pokuty, której sam za siebie nie jestem w stanie dokonać, bo nie starczyłoby mi życia. Uderzam się więc w biodro, błagając Boga za innych, nie zapominając o własnej niegodziwości. Skąd jednak wiemy, że biodra symbolizują pokutę za innych? Pamiętam młodą kobietę, która miała za sobą wiele grzechów związanych z seksualnością. Potem, po nawróceniu, jej pokuta była znikoma, ale po jakimś cza-

się trafiła do szpitala, mając duże problemy z biodrami. To oczywiście nie oznacza, że każdy, kto ma problem z biodrami, musiał w przeszłości mieć kolekcję win popełnianych w sferze seksualności. Czasem chorujemy w miejscu, w którym zostaliśmy zranieni, a nie w tych dotkniętych grzechem. Dzieje się tak, gdy wzbudzamy agresję wobec siebie samych, obwiniając się za to, że inni nas skrzywdzili. Nieprawdziwe obwinianie się, w połączeniu z brakiem prawdziwej skruchy, często rodzi choroby. Ale w przypadku Ezechiela chodziło o gest pokuty dokonany za grzechy innych. Ktoś musi odpokutować, gdy nikt o pokucie nie myśli – ktoś powołany przez Boga.

W dzieciństwie, przez jakiś czas nosiłem na szyi klucz od domu, dopóki nie przyszli rodzice z pracy. Teraz noszę krzyżyk, który kojarzy mi się z przywilejem otwierania drzwi, do których ktoś inny już nie śmie pukać.

Ten sam prorok zapisał słowa Boga, którymi poinstruował On Ezechiela co do pokuty za innych:

„«Ty zaś, synu człowieczy, jęcz, jakbyś miał biodra złamane, w goryczy jęcz na ich oczach! A gdy powiedzą do ciebie: Dlaczego jęczysz? – odpowiedz: Z powodu wieści, która gdy nadejdzie, wszystkie serca osłabną, wszystkie ręce omdleją, wszelki duch zamilknie i wszelkie kolano się rozplynie jak woda. Oto nadchodzi, dokonuje się» – wyrocznia Pana Boga. Pan skierował do mnie te słowa: «Synu człowieczy, prorokuj i przemawiaj: Tak mówi Pan. Mów: Miecz, miecz! Wyostrzono go i wyczyszczono. Na krwawy bój wyostrzono, by lśnił jak błyskawica, wyczyszczono... Dałem go, by wyczyścić, by chwycić w dłoń; miecz wyostrzono i wyczyszczono,

aby go podać w rękę tego, co zabija. Krzycz i lamentuj, synu człowieczy, gdyż zawisł on nad moim ludem, nad wszystkimi książętami izraelskimi, wydanymi pod miecz wespół z moim ludem, a więc uderz się w biodro” (Ez 21, 11–17). Uderzyć się w biodro to starożytny przejaw żalu i skruchy podobny do naszego uderzania się w piersi na każdej Eucharystii. Jedyna różnica między tymi gestami jest ta, że my czynimy to bezmyślnie i symbolicznie, a Ezechiel miał to uczynić z autentycznym bólem sumienia i wołaniem do Boga o przebaczenie. Trzy tysiące łokci to etap rezygnacji z obojętności co do losu innych ludzi, a to już miłość prawdziwa i to miłosierna!

## CZWARTY TYSIĄC ŁOKCI

„I znów odmierzył jeszcze tysiąc *łokci*: był tam już potok, przez który nie mogłem przejść, gdyż woda była za głęboka, była to woda do pływania, rzeka, przez którą nie można było przejść. Potem rzekł do mnie: «Czy widziałeś to, synu człowieczy?» I poprowadził mnie z powrotem wzdłuż rzeki” (Ez 47, 5–6).

Był tam potok, którego Ezechiel nie mógł przekroczyć. Ta zbyt głęboka woda symbolizuje, jak mi się wydaje, głębię samego Ducha Świętego, do którego mamy dostęp, gdy zrezygnujemy z zemsty, z nienawiści do siebie i zdecydujemy się na modlitwę za tych, którzy mają poważne długi wobec Boga. Paweł pisze w Liście do Koryntian o Duchu Świętym w taki sposób: „(...) lecz właśnie nauczamy, jak zostało napisane: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują*. Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha. Duch przenika